

Wszystko, co było między nimi,  
jest już skończone.




MAYBE

Westwood Academy #2



YOU

WERONIKA ANCEROWICZ



Copyright © 2023  
Weronika Ancerowicz  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Hanna Kwaśna  
Korekta:  
Katarzyna Chybińska  
Karolina Piekarska  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek  
Autor ilustracji:  
Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-599-1

**WERONIKA ANCEROWICZ**

# **MAYBE YOU**

**WESTWOOD ACADEMY #2**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Kłamstwa i sekrety to tykające bomby, które tylko czekają na moment,  
kiedy będą mogły narobić najwięcej szkód.*  
Kathryn Croft, *Tylko jedno kłamstwo*

*Dla wszystkich, którzy zamiast kropki  
postawili średnik.*

## **Ostrzeżenie**

Książka porusza trudne tematy, takie jak samookaleczanie się, przemoc fizyczna, uzależnienie od narkotyków. Jeśli nie czujesz się na siłach, by czytać o takich motywach, omiń tę pozycję. Pamiętaj, by dbać o swój komfort i zdrowie psychiczne.

# Rozdział 1



## W moim życiu nie było już wanilii

*Blaise*

Powrót do szkoły po przerwie semestralnej był kurewsko trudny.

Minął już tydzień od rozpoczęcia nowego semestru, ale wciąż nie mogłem się przestawić na wstawanie o nieludzkiej godzinie, by zdążyć na pierwsze zajęcia.

Pocieszałem się, że zostało jeszcze tylko kilka miesięcy i już nie będę musiał oglądać fałszywych mord tych wszystkich rozpieszczonych dzieciaków. Ich jedynym życiowym problemem było to, czy danego dnia do szkoły wziąć torbę od Gucciego, czy od Prady. Nienawidziłem ich, tej bańki, w której żyli i tego, że nie wiedzieli, jak wygląda prawdziwy świat.

Wysiadłem z samochodu razem z Liamem, którego podwoziłem, i zatrzasnąłem drzwi, starając się nie wzdrygnąć na widok kolejnego płatu czerwonej farby, która odprysnęła od karoserii. Przeboleałem już dawno sprzedanie SUV-a, w końcu opłacenie lekcji baletu Poppy było ważniejsze niż jakiś tam samochód, ale to nie znaczyło, że zdołałem przyzwyczaić się do tego złomu, zjadanego przez rdzę.

Podeszliśmy do Danny'ego, czekającego na nas przy wejściu na dziedziniec, i przywitaliśmy się z nim. Gdy zbiliśmy piątki, w trójkę udaliśmy się w stronę szkoły.

– Clara wciąż nie wróciła z tego tournée z matką? – zapytał Danny, rozglądając się za naszą różowowłosą koleżanką.

Wzruszyłem ramionami. Ostatnio mało interesowałem się tym, co działo się w życiu moich przyjaciół. Własne problemy zbyt mnie pochłonięły.

– Miała wrócić wczoraj, ale chyba coś się przedłużyło – odpowiedział mu Liam.

– Jak ja jej zazdroszczę – jęknął Danny. – Też wolałbym spędzić święta w trasie koncertowej z zespołem rockowym swojej matki, niż znosić te sztywnie kolacje z rodziną.

– Ciesz się, że uwagę wszystkich zwróciła Beatrice i jej ciąża, a nie to, że po raz kolejny uplasowałeś się na samym końcu rankingu – zarechotał Peterson.

Słuchałem ich w milczeniu, patrząc na uczniów zmierzających w stronę szkoły i szukając *tej jednej osoby*.

– Matce nigdy nie przeszkadzało, że jestem na końcu, dopóki Blaise nie zajął jebanego dziewiątego miejsca – mruknął niezbyt zadowolonym tonem. Oderwałem wzrok od tłumu i popatrzyłem na niego z niechęcią, spotykając się z nim spojrzeniem. Pokręcił głową w zawodzie. – Stary, przez to, że pokazałeś, że się da, moi rodzice mają teraz większe oczekiwania co do mnie. A tak to już spisali mnie dawno na straty. Tak się nie robi, mordo.

Przewróciłem na to oczami.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem.

– Żeby dobrać się do Forbes. – Danny poruszył brwiami w znaczący sposób.

Walałem go w potylicę, ignorując okrzyk bólu, jaki z siebie wydał.

– Żeby mieć na chesne, kretynie.

– Boże, przecież wiem, żartuję tylko.

Odwrociłem od niego spojrzenie i w końcu zauważyłem znajomą blond głowę. Dziewczyna szła trawnikiem kilka kroków za nami i rozmawiała z tym swoim przydupasem Adrienem.

Zacisnąłem pięści.



– Chodźcie zapalić. – Pociągnąłem Danny’ego za ramię, w stronę wielkiego drzewa, pod którym kiedyś zwykle jaraliśmy fajki.

– Co? Tutaj? Myślałem, że już nie palimy na terenie szkoły – rzucił zaskoczony Liam, ale wyciągnął paczkę cameli.

Wzięłem od niego papierosa i odpaliłem go, nie odrywając wzroku od Natalie.

*No, dawaj, podejdź. Zwróć mi uwagę.*

Danny musiał zauważyć, na kogo patrzę, bo zaśmiał się szyderczo.

– Ktoś tu się stęsknił za naszą księżniczką.

– Spierdalaj – odpowiedziałem tylko, zaciągając się dymem.

Była coraz bliżej, ale nawet nie zerknęła w naszą stronę, zajęta opowiadaniem czegoś Adrienowi. Wkurwiało mnie to, jak na niego patrzyła. Jak się do niego uśmiechała.

*Kiedyś uśmiechała się tak do mnie. To ze mną tak rozmawiała. To ja mogłem wdychać jej specyficzną, słodką woń.*

Ale w moim życiu nie było już wanilii. Bo spierdoliłem sprawę po całości.

Minęły już ponad trzy tygodnie od naszego feralnego zbliżenia. A przy tym ponad trzy tygodnie od ostatniego kontaktu.

Natalie nie odezwała się po tamtej nocy do mnie.

A ja nie odezwałem się do niej.

Nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć, bo nie rozumiałem do końca sytuacji. Nie wiedziałem, dlaczego tak mocno zareagowała na tamten incydent. To nie tak, że ją do czegoś przymusiłem. Była chętna. Bardzo chętna. Ale nagle, gdy mieliśmy przejść dalej... uciekła. Stwierdziłem, że się po prostu wystraszyła. W końcu pewnie była dziewicą, a ja, zamiast rozegrać to powoli, jak jakiś napalony szczeniak chciałem od razu doprowadzić sprawę do końca.

Nie pomyślałem wtedy o byciu delikatniejszym. I dlatego zjechałem.

I choć na początku miałem na to wyjebane, bo obecność Forbes nie była mi potrzebna do życia, z czasem zdałem sobie sprawę, że... że może jednak trochę brakuje mi naszych przekomaranek. I ogólnie jej irytującej osoby.

Na samym początku naszych korepetycji miałem ochotę rzucić wszystko w cholerę, gdy tylko widziałem jej wkurwiającą twarz. Skręcało mnie wewnętrznie, jak tylko zabierała głos, odzywając się tym swoim przemądrzałym tonem. Z czasem jednak zacząłem przyłapywać ją na tych krótkich momentach, w których pokazywała... normalność. Zauważyłem pęknięcia w jej fasadzie. Poczułem jakąś dziwną fascynację, gdy uświadomiłem sobie, że Forbes była jednak całkowicie inna, niż pokazywała to w szkole. Że dało się ją znieść. Że nie była taka sztywna, ale wręcz zabawna, i że można było z nią porozmawiać. Zapragnąłem zdjęć maskę z jej twarzy i zobaczyć, co kryje się pod nią. I choć często wydawało mi się, że byłem tego bliski, nagle wyslizgiwała mi się z rąk. Co jeszcze bardziej wzbudzało moją ciekawość.

I tak Natalie Forbes stała się moją odskocznią. Ta relacja sprawiła, że mogłem choć na chwilę oderwać się od swoich problemów. Nasze spotkania zaczęły sprawiać mi coraz większą przyjemność, a ja przyłapywałem się na tym, że nie mogłem doczekać się kolejnych. Bo za każdym razem miałem wrażenie, że byłem coraz bliżej odkrycia jej tajemnicy. Tego, kim była naprawdę.

Nie mogłem też zaprzeczyć, że w pewien sposób kręciło mnie również, jak reagowała na moją bliskość. Testowałem ją wielokrotnie, czy to słowami, czy dotykiem, i gdy widziałem rumieniec wkradający się na jej bladą twarz, odczuwałem satysfakcję. Bo panna idealna, Natalie Forbes, największa suka jaką znałem i jednocześnie księżniczka Westwood Academy, miała do mnie słabość. Do mnie. Do swojego wroga i jednocześnie przedstawiciela marginesu społecznego, jak słyszałem, że często mnie nazywała.

Doprowadziło to do tego, że prawie skończyliśmy w łóżku. Nie będę ukrywał – fantazjowałem o tym wcześniej. W końcu Forbes była prawie jak zakazany owoc. A wiadomo, że najbardziej chcieliśmy tego, czego nie mogliśmy dostać.

Jej usta smakowały nawet lepiej, niż sobie wyobrażałem. Cała była lepsza niż w moich posranych myślach. A w snach do dziś prześladowała mnie różowa koronka.

Ta jedna sytuacja wszystko jednak spierdoliła. Ale nie cofnąłbym tego, co się wydarzyło, choć może postarałbym się, by moja reakcja była inna, gdy Natalie się speszyła. Mogłem ją przycisnąć i zmusić do rozmowy.

Teraz jednak było już za późno. Bo nasz kontakt się urwał. I choć gdy zobaczyłem ją po przerwie semestralnej w szkole i coś boleśnie ścisnęło mnie w środku, a potem zacząłem się wkurwiać, że mnie tak ostentacyjnie olewała, to jednak nie napisałem do niej. Bo jak mógłbym nagle odezwać się po tylu tygodniach braku kontaktu?

I dlatego jak skończony frajer robiłem wszystko, by zwrócić jej uwagę.

Nie zakładałem mundurka. Celowo przechodziłem obok niej na korytarzu. Wchodziłem spóźniony na lekcje. A teraz paliłem na terenie szkoły, czego nienawidziła.

A ona nawet na mnie nie spojrzała.

I gdy znów minęła mnie z obojętnością, nawet nie odwracając się w naszą stronę, wkurzony rzuciłem peta na trawnik i przydeptałem go.

– Ja pierdołę, po prostu z nią pogadaj – odezwał się Liam, wykrzywiając usta.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odpowiedziałem bezosobowym tonem i odwróciłem się, żeby odejść.

– Tchórz! – krzyknął za mną Danny.

W odpowiedzi wystawiłem tylko środkowy palec, nie siląc się nawet na obronę.

Wszedłem sam do szkoły i od razu udałem się do sali angielskiego. Po przekroczeniu progu pomieszczenia zrobiłem wszystko, by jak ostatni przegryw nie spojrzeć na pierwszą ławkę.

Próbowałem wmówić sobie, że Natalie Forbes mnie nie obchodziła.

Gdy tylko jednak zająłem krzeselko w ostatnim rzędzie, mój wzrok automatycznie pomknął w jej stronę.

Działała na mnie niczym pieprzony magnes.

Siedziałem po skosie od niej, więc widziałem tylko jej profil. Jej zwykle długie blond włosy były teraz dużo krótsze, sięgały ledwie za ramiona. Podczas przerwy świątecznej musiała być u fryzjera, ale podobała mi się ta zmiana. Zaczesała je do tyłu grubą czarną opaską, odkrywając twarz o porcelanowej cerze. Niebieskie, arktyczne spojrzenie wlepiła w profesora, który siedział przy swoim biurku i z nią rozmawiał. Zahipnotyzowany patrzyłem, jak jej różane pełne wargi układają się w słowa, których nie słyszałem przez panujący w klasie szum.

*Zawsze taka idealna. Nieskazitelna. Perfekcyjna. Niczym pieprzone dzieło sztuki.*

Pokręciłem głową, odwracając spojrzenie. Nie chciałem zachowywać się jak frajer, a dokładnie to właśnie robiłem.

Im bardziej mnie ignorowała, tym większe czułem do niej przyciąganie.

To było kurewsko nienormalne i wiedziałem, że czas się ogarnąć.

Sięgnąłem do plecaka po zeszyt, a gdy zabrzmiał dzwonek, dosłownie zmusiłem się, by patrzeć przed siebie. Próbowałem zrobić wszystko, nawet słuchać biadolenia Grotha, byleby wyrzucić z myśli Natalie Forbes.

Bezskutecznie.

Nim lekcja się skończyła, w moim zeszycie zdążyło powstać kilka szkiców jej idealnej twarzy, spojrzenia i uśmiechu, który utkwiał w mojej głowie i nie mógł z niej wyjść.

Po lekcjach powlokłem się zmarnowany w stronę pustego już prawie parkingu. Było sporo po ostatnim dzwonku, ale musiałem odwiedzić Jenkinsa, by obgadać sprawę stypendium i upewnić się, że moje chesne zostało opłacone.

Gdy szedłem do rozpadającego się samochodu, zauważyłem, że do swojego auta zmierzała także Natalie. Jak zwykle, zanim udała się do domu, musiała pewnie załatwić milion innych szkolnych spraw. Wpatrzona była w komórkę, na której coś pisała i kompletnie nie zważała, co się działo wokół.

Przez głowę przemknęło mi wyobrażenie, jak ustawiam się specjalnie na jej drodze, a ona na mnie wpada. Wtedy na pewno by mnie zauważyła. A może nawet by się odezwała?

Ale nic nie zrobiłem.

Po prostu stałem i patrzyłem, jak się zbliża.

Gdy była kilka kroków ode mnie, uniosła głowę. I w tym momencie nasze spojrzenia się spotkały. Miałem wrażenie, że jej ciało minimalnie się spięło. Ale równie dobrze mogło być to tylko złudzenie.

Zawiesiła wzrok na mojej twarzy dosłownie na sekundę. A potem odwróciła go obojętnie, jakbym nie był nikim znaczącym. Jakby mnie nie znała.

I tyle. To wszystko.

Usłyszałem, że weszła do samochodu i zaraz potem odpaliła silnik.

A ja wciąż stałem, ściskając w ręce klucze, które boleśnie wbiły mi się w skórę.

Wychodziło na to, że staliśmy się czymś dużo mniej istotnym niż przez te wszystkie lata. Już lepsze było bycie wrogami. Wtedy chociaż wiedziałem, że siedziałem w jakiś sposób w jej głowie. Teraz jednak traktowała mnie, jakbym nie istniał.

Nie potrafiłem jednak przyznać nawet sam przed sobą, że mnie to bolało.

Znów wolałem przekierować te uczucia w złość. Na siebie. Na nią. Na ten popierdolony świat.

Wsiadłem do auta i wykręciłem z mocą. Włączyłem radio, by choć trochę się uspokoić. Jak na złość, gdy tylko wjechałem na drogę, auto wypełniły pierwsze słowa piosenki Beatlesów, przypominając mi o wszystkim, o czym chciałem zapomnieć.

*Yesterday*

*All my troubles seemed so far away*

*Now it looks as though they're here to stay*

*Oh, I believe in yesterday*

Uderzyłem w kierownicę otwartą dłonią, klnąc pod nosem. Naprawdę? Naprawdę wszystko musiało być przeciwko mnie?

*Why she had to go?*

*I don't know, she wouldn't say*

*I said something wrong?*

*Now I long for yesterday*<sup>1</sup>

Wyłączyłem radio, nie mogąc tego słuchać.

Nie miałem pojęcia, dlaczego odeszła. Co zrobiłem nie tak.

Ale nie zamierzałem już próbować odzyskać kontaktu i wyjaśnić sprawy między nami. Na głowie miałem raka mamy, popadającego w coraz większą depresję ojca, Poppy i brak pieniędzy. Nie potrzebowałem jeszcze się zamartwiać, że Natalie Forbes postanowiła mnie ignorować.

Choć nie mogłem zaprzeczyć, że gdy była przy mnie, jakoś lepiej znosiłem problemy.

Znów wałnałem w kierownicę, przy okazji prawie wjeżdżając na sąsiedni pas. Przekląłem siarczyście, prostując kierunek jazdy. Życie ostatnio nie było po mojej stronie. Ale w sumie czy kiedykolwiek było?

<sup>1</sup> Utwór *Yesterday*, wykonawca: The Beatles (przyp. aut.).

Od zawsze dostawałem po dupie. Niszczyłem wszystko, czego się dotknąłem. Traciłem wszystko, co było dla mnie ważne. Nie potrafiłem walczyć i sięgać po swoje. Zawsze tylko biernie stałem i patrzyłem, jak wszystko wokół się waliło. Nie miałem ducha wojownika. Byłem zniszczonym i złamanym dzieciakiem, który urodził się inny i nie potrafił wpasować się w otoczenie.

Zawsze gorszy. Zawsze wyszydzany.

Paskudne myśli nie opuściły mnie do końca drogi do domu. Zaparkowałem na ulicy, a gdy wysiadłem, trzasnąłem drzwiami z trochę większą siłą, niż zamierzałem. Kolejny płat farby odleciał na ziemię. Nawet nie miałem siły, by przejąć się jeszcze tym. Prychnąłem tylko pod nosem, kręcąc głową w niedowierzaniu.

Boże, jakie to wszystko było spierdalone.

Od razu po wejściu do domu zostałem zaatakowany. Ledwo przekroczyłem próg, a ten mały brzdąc podleciał i przytulił się do moich kolan. Pogłaskałem jej główkę, a gdy spojrzała na mnie swoimi błyszczącymi wesołymi oczami, uśmiechnąłem się. I nagle wszystkie troski wyparowały.

Poppy była właśnie taka – zawsze poprawiała mi humor. Przy niej czułem się wystarczający. Kochała czysto i niewinnie. Bez żadnych gierki czy niedomówień. Po prostu była. I to wystarczyło, bym przypomniał sobie o tym, co ważne. A w tej chwili najistotniejsze było dla mnie jej szczęście: by jak najmniej dotknęła ją choroba mamy, a gdy... gdy dojdzie do najgorszego, by nie odczuła tego aż tak bardzo. By miała szczęśliwe i beztrudne dzieciństwo, na jakie zasłużyła.

– Co tam, młoda? – zapytałem, biorąc ją na ręce.

Pisnęła z radością i objęła mnie za szyję.

– W tym tygodniu będą już lekcje baletu! – krzyknęła podekscytowana. – Zawieziesz mnie w czwartek?

Szkoła została zamknięta na czas przerwy świątecznej, co mała bardzo przeżyła. Na wieść o ponownym otwarciu jej dobry humor, jak widać, powrócił.

Szybko zrobiłem w głowie rekonesans, czy byłem wtedy wolny, ale nie przypomniałem sobie o żadnych zobowiązaniach.

– Jasne, brzdącu – odpowiedziałem, czochrając ją.

Postawiłem siostrę na ziemi i poszedłem do kuchni, żeby przyrządzić obiad. Ojciec od rana był z mamą w szpitalu, więc pewnie dopiero co odebrał Poppy ze szkoły i nawet nie pomyślał o tym, że mała musiała coś zjeść.

– A pójdziemy potem z Natalie na lody? Dawno się z nią nie widzieliśmy. Stęskniłam się.

Ukryłem się za otwartymi drzwiami lodówki, by nie zobaczyła mojej reakcji.

– Na co masz dzisiaj ochotę? Może lasagne? – zapytałem obojętnym głosem, starannie przekierowując temat.

– Wczoraj była!

Wypuściłem cicho powietrze z ust. Była, bo to najszybsze, co można przyrządzić. Wystarczyło wsadzić gotowca do piekarnika.

– To może... makaron z serem?

Jej entuzjastyczny okrzyk wystarczył mi za odpowiedź.

Zabrałem się za przygotowanie dania, a Poppy usiadła na blacie i zaczęła opowiadać o swoim dniu w szkole. Gdy skończyłem, nałożyłem nam porcje, a jedną z misek zaniósłem do gabinetu ojca.

Zapukałem dwa razy i wszedłem, gdy usłyszałem ciche „proszę”.

Tato siedział pochylony nad papierami, prawdopodobnie rachunkami. Mnożącymi się rachunkami, których nie potrafiliśmy w żaden sposób opłacić.

– W porządku? – zapytałem, kładąc obiad na biurku.

Uniósł na mnie zmęczony wzrok.

Ojcu prawie stuknęła pięćdziesiątka. Zawsze jednak wyglądał dużo młodziej. Obdarzony był dobrymi genami, a schludna i zadbana prezencja tylko potęgowała efekt świetnie się trzymającego człowieka. Ostatnie miesiące dodały mu jednak jakichś dwudziestu lat. Na twarzy pojawiły się zmarszczki, a skóra



zwiotczała. Jego niegdyś ciemne włosy teraz praktycznie były już całe siwe. Wory pod oczami ciągnęły się w nieskończoność, a przygarbiona postawa wskazywała, że mój ojciec był już na skraju wyczerpania.

– Chciałbym móc powiedzieć, że tak. – Westchnął ciężko, spuszczać spojrzeń.

– Co u mamy? – Zerknąłem kątem oka na trzymane przez niego kartki i przeraziłem się, widząc liczby na nich widniejące.

*Nie damy rady. Skąd mamy wziąć tyle pieniędzy?*

– Miała dzisiaj dobry humor. Nawet wybraliśmy się na mały spacer po korytarzach. – Nikły uśmiech pojawił się na jego twarzy. To były dobre wiadomości, bo zazwyczaj mama nie miała siły wstać z łóżka czy ruszyć ręką. – Poprosiła, żebyś ją odwiedził, jak będziesz miał chwilę. – Znów popatrzył mi w oczy, tym razem ze skupieniem. – Pojedziesz?

Teraz to ja westchnąłem ciężko. Przeczesałem włosy palcami, roztrzepując je.

– Wpadnę jutro po szkole. Nienawidzę widzieć jej w takim stanie... I przysięgam, że wyjdę, gdy znów zacnie gadać o tym, że zaprzestanie leczenia.

Ojciec zacisnął usta i nic nie odpowiedział.

Raniło go to tak samo jak mnie, ale jednocześnie wspierał mamę w każdej decyzji. Mówił, że to jej wybór, ale ja tego nie kupowałem. Nie kupowałem tych marnych wymówek. I w dupie miałem jego tłumaczenie, że to akt odwagi. Dla mnie to było tchórzostwo. Powinna walczyć. Jak nie dla nas, to dla siebie.

Odbyłem niejedną kłótnię o to z ojcem, z mamą też, ale sprawa na razie stanęła w zawieszeniu. Na szczęście wciąż przyjmowała chemię. Bałem się jednak momentu, gdy uprze się na tyle, że moje groźby i błagania nie pomogą.

– Blaise... – zaczął poważnym tonem ojciec, ja jednak prze-rwałem mu uniesieniem ręki.

– Wiesz, jakie mam zdanie na ten temat. Nazwij mnie gówniarzem, który nie rozumie poważnych dorosłych spraw, ale opinii nie zmienię. Ma walczyć. Ma zwyciężyć i wyzdrowieć. Poppy musi mieć mamę.

Pokręcił głową, nie odpowiadając.

Rzuciłem mu ostatnie spojrzenie i wyszedłem z gabinetu, wracając do małej. Jadła makaron w najlepsze, machając beztrosko nogami i przeglądając Youtube'a na moim telefonie.

– Hej, pozwoliłem ci? – zapytałem żartobliwie, zerkając, co sobie włączyła, i skrzywiłem się, gdy zobaczyłem, że jakąś kreskówkę, która zepsuje mi wyświetlane propozycje.

– Nie mogę? – Spojrzała na mnie wielkimi oczami, a ja zmięknąłem. Jak zwykle.

– Możesz – odpowiedziałem z westchnieniem, wziąłem miskę z makaronem i zacząłem jeść, oglądając razem z nią przygody pokracznie narysowanych świń.

I choć życie waliło mi się na głowę, doceniałem te momenty spokoju, podczas których chociaż na chwilę mogłem udawać, że wszystko było w porządku.